

TAJEMNICA CZARNEGO POMNIKA

Brytyjski Cmentarz Garnizonowy na poznańskiej Cytadeli. Równe rzędy białych nagrobków charakterystycznych dla żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej. Przeważnie pochodzą z czasów II wojny światowej: lotnicy, jeńcy z oflagów, ofiary niemieckiej okupacji.

I tylko bystry wzrok odróżni rząd osiemnastu białych steli z nazwiskami brytyjskich szeregowych i wspólnym rokiem śmierci: wiosna 1915.

To pierwsza niespodzianka: skąd znaleźli się w Poznaniu?!

Druga jest jeszcze ciekawsza: ich groby... są puste. Osiemnastu Brytyjczyków od stu lat spoczywa sto kilometrów od Poznania. W miejscu, na którym dziś rosną krzaki...

29 października 1914 roku, Ypres, Belgia

Joe Garvey z pułku Szkockich Gwardzistów wystrzelił po raz ostatni- lufa jego karabinu była rozgrzana do czerwoności. Wyjrzał na przedpole brytyjskiej linii obrony: nie dalej niż pięćdziesiąt metrów od okopów pole zaścielone było dziesiątkami postaci w mundurach koloru feldgrau. Mimo październikowego zimna otarł pot z czoła. Kolejny niemiecki atak odparty. Kiedy jednak spojrzął w głąb własnych transzei coś chwyciło go za gardło: jej wewnątrz wypełniały poskręcane postacie kolegów, błoto zmieszane z krwią a w zasięgu wzroku nikogo żywego, no chyba tylko jego kolega Roff z przestrzeloną szyją. Postanowili poszukać schronienia w niedalekiej farmie licząc na to, że spotkają tam swoich.

Podwórko, które wydawało się być wymarłe w jednej chwili zapełniło się jednak wybiegającymi ze wszystkich stron Niemcami: wrzeszczeli coś gardłowo i potrząsali karabinami. Były ich dziesiątki. Szkoccy Gwardziści odrzucili karabiny i pomału, z ociąganiem podnieśli ręce. Niemiecki oficer, który mówił po angielsku oznajmił im, że dla nich wojna jest skończona. Zostali odprowadzeni do stodoły. Było tam już więcej Brytyjskich żołnierzy z ich batalionu: Buchanan z Glasgow, Curl z Liverpoolu, Handley, Haylor, Markland, Stimpson i kilkunastu innych.

Niemcy wkrótce sformowali z nich kolumnę i kazali maszerować. Po drodze dołączali kolejni jeńcy z innych jednostek brytyjskich. Tak skończyła się dla nich rzeźnia, którą potem historycy nazwą Pierwszą Bitwą pod Ypres. Był 29 października 1914 roku.

Po długim marszu dotarli do stacji kolejowej w belgijskiej miejscowości Courtrai. Tu czekały na nich bydlęce wagony. Rozkazano pogrupować się w jednostki: osobno Scots Guards, Camerons, Black Watch, Grenadiers, Welsh Regiments i inni. Około 240 mężczyzn. Do każdego z wagonu wepchnięto po czterdziestu jeńców. Czekają ich czterodobowa podróż, tysiąc kilometrów w nieznane.

Niemcy dopiero po drugiej dobie dostarczyli jedzenie i... po wiadrze na wagon do załatwiania naturalnych potrzeb. Brytyjczycy odwzajemnili się,

wypróżniając ich zawartość dokładnie wtedy, gdy przejeżdżali przez niemieckie stacje biorąc na cel podróży oczekujących na swój pociąg.

Po około stu godzinach osiągnęli cel. Stłoczeni niemiłosiernie, brudni i głodni Brytyjczycy wychodzili na peron i mrużąc oczy starali się odczytać nazwę nowego miejsca, w którym przyjdzie im spędzić najbliższe kilka lat niewoli. Nie było to łatwe: na budynku dworcowym wypisane było dużymi literami: Schneidemühl. Minie jeszcze trzydzieści lat, zanim miasto wróci do pierwotnej, polskiej nazwy: Piła.

Joe Garvey zauważył, że musi to być jakiś duży węzeł kolejowy: na sąsiednich peronach stały pociągi z żołnierzami jadącymi albo powracającymi z frontu na wschodzie. Oni również z ciekawością przyglądali się Brytyjczykom: padały złośliwe uwagi, szczególnie pod adresem Szkotów w kiltach, ale jeńcy, mimo wyczerpania i głodu trzymali się dzielnie.

Na peronie pierwszym, w punkcie Czerwonego Krzyża stała dwunastoletnia dziewczynka. Ona również przyglądała się z wielką ciekawością jeńcom z zachodniego frontu. Pieta Kuhr przychodziła tu po szkole pomagać babci, rozdawała chleb i kawę rannym niemieckim żołnierzom. Jej początkowy entuzjazm do wojny wkrótce zmienił się w głęboki pacyfizm, pod wpływem widoku żołnierzy rannych i oszalałych powracających z frontu. Od pierwszych dni wojny, przez cztery lata prowadziła swój bezcenny dziennik, w którym wiele miejsca poświęciła właśnie jeńcom. Odnaleziony po ponad sześćdziesięciu latach zostanie wydany w 1982 roku w Niemczech a w 1998 w Wielkiej Brytanii wzbudzając spore zainteresowanie.

Tymczasem Brytyjczyków poprowadzono do obozu. Był 6 listopada 1914 roku i okropnie zimno. Jeńcy, którzy spodziewali się, że najgorsze mają za sobą, bardzo się rozczarowali...

Obóz, który znajdował się przy wyjeździe z Piły na Bydgoszcz zajmowały już tysiące jeńców rosyjskich z armii carskiej. Brytyjczykom zaoferowano... jamy wykopane w zboczu piaskowej góry opuszczone przez Rosjan. Choć trudno w to uwierzyć, takie warunki trwały do połowy stycznia 1915 roku, kiedy Brytyjczyków przeniesiono do drewnianych baraków, bez łóżek i światła, ale za to z dwoma dużymi piecami. To był wielki luksus!

Niestety, na efekty nie trzeba było długo czekać: jeszcze w grudniu 1914 roku wybuchła epidemia cholery wśród Rosjan a na wiosnę 1915 epidemia tyfusu, która odebrała życie około dziesięciu procent Brytyjczyków.

W połowie lutego 1915 roku Joe Garvey poczuł się źle. Udał się do prymitywnego punktu medycznego w obozie. Rosyjski lekarz-jeńiec wskazał na żółtą plamkę na wysokości żołądka: nieuchronny znak tyfusu. Joe został odprowadzony do lazaretu poza obozem, na dzisiejszej ulicy Wawelskiej, gdzie-jak wspomina- z powodu braku miejsc został umieszczony w podziemnym tunelu. Znajdowało się tam około sześćdziesięciu... legowisk na słomie. Terapia polegała na wyniszczeniu organizmu tak, aby bakterie nie miały pożywienia. Dlatego chorzy nie otrzymywali nic do jedzenia. Jeśli pacjent przetrwał, wykazywał minimalną poprawę, wracał do obozu, jeśli

przegrał walkę, koledzy odnosili go w prostej trumnie na cmentarz w pobliskim Leszkowie. Śmiertelność była bardzo wysoka. „Poniesiesz dzisiaj, poniosą cię jutro” brzmiało popularne wśród jeńców powiedzenie. Bywały dni, że kondukt pogrzebowy liczył kilkadziesiąt prostych trumien. Niosący je jeńcy musieli często zmieniać się, gdyż sami ledwie trzymali się na nogach...

22 sierpnia 1924, Leszków pod Piłą

Mr. James otarł pot z czoła i spojrzał jeszcze raz na zdjęcie: na prawo od czarnego, granitowego pomnika żołnierzy brytyjskich widać wyraźnie cztery krzyże z nazwiskami: Browne, Cuthill, Devine, Stimpson... O co tu chodzi? Mr. James, przedstawiciel Brytyjskiej Komisji Grobów Wojennych (CWGC) oddelegowany do Schneidemühl w celu przeprowadzenia ekshumacji brytyjskich jeńców na zbiorowy cmentarz pod Berlinem miał nie lada orzech do zgryzienia. Oto po odkopaniu czterech mogił znaleziono... osiem identycznych trumien, ciasno jedna przy drugiej.

Mr. James odprawił już kilka ciężarówek z ekshumowanymi z tego cmentarza Brytyjczykami. Jak dotąd jedynym problemem były niemieckie władze Schneidemühl, które – po traktacie wersalskim- nie były zbyt przychylnie Brytyjczykom, co przekładało się na jego pracę w tym mieście. A to nie było spisu grobów, a to zaginęły inne dokumenty, a w końcu nie można było odnaleźć klucza do cmentarnej bramy... Ale w końcu prace ekshumacyjne ruszyły, choć to gorące lato nie sprzyjało takim przedsięwzięciom.

Mr. James ponownie otarł pot i skinął przyzwalająco czterem niemieckim grabarzom wynajętym do tych prac, którzy stali teraz w wykopie przy trumnach. Ci ochoczo poczęli odbijać wieka, które odpadły jedno po drugim. Oczom Mr. Jamesa ukazały się... nagie zwłoki ośmiu jeńców. Czterech z nich było Brytyjczykami. Tylko... którzy?! Wziął głęboki wdech i przystąpił do pracy. Dokładnie wiedział, co ma robić...

Wieczorem w swoim pokoju w hotelu Central w Schneidemühl napisał raport dla władz CWGC w Londynie. W sumie wysłał do Berlina 67 zidentyfikowanych zwłok, na miejscu pozostało osiemnaście, które były przemieszane z trumnami wykazującymi znaki innych narodów, jak na przykład małe ikony umieszczone w niektórych trumnach.

Londyn odpowiedział wkrótce: jeśli ta osiemnastka jest nie do zidentyfikowania, zostawić ją na miejscu. Tak też zrobiono. Osiemnastu brytyjskich jeńców spoczęło na zawsze w towarzystwie „innych narodów”, jak zapisano w raporcie. Nad nimi górował niewielki pomnik z czarnego granitu zakupiony ze składek brytyjskich jeńców, odsłonięty 1 lipca 1916 roku.

Szeregowi żołnierze składali nim hołd swoim szeregowym kolegom. Napis „Spełnili swój obowiązek” i nazwiska ponad trzydziestu zmarłych jeńców z różnych brytyjskich jednostek przetrwał dumnie do dziś...

Wkrótce po zakończonych pracach ekshumacyjnych podjęto decyzję o upamiętnieniu osiemnastu Brytyjczyków kamieniami nagrobnymi charakterystycznymi dla grobów poległych w służbie Wspólnoty Brytyjskiej. Firma Burslem i Syn z Tunbridge Wells pod Londynem wykonała napisy na

białych stelach. Oprócz podstawowych danych o zmarłym, na niektórych nagrobkach wryto krótkie pożegnanie od najbliższych. Niestety, zdołano dotrzeć tylko do rodzin ośmiu z nich.

„Spełnił swój obowiązek. Spoczywaj najdroższy”- szeregowy Buchanan z Glasgow, „Pewnego dnia zrozumiemy”- szeregowy Mellor z Hasland, „Ukochany przez nas wszystkich. Nigdy nie zapomnimy o Tobie”- szeregowy Stimpson z Londynu.

Brytyjczycy starali się pamiętać o osiemnastu jeńcach pozostawionych w Pile. Jeszcze w sierpniu 1938 roku przyjechał tam przedstawiciel CWGC, aby odnotować w swoim raporcie do Londynu: brytyjska kwatera jest w zadowalającym stanie. Herr Andressen, Oberinspektor odpowiedzialny w Schneidemühl za zieleni miejską zadbał o to, aby Mr. Batty z CWGC zobaczył to, co miał zobaczyć: czyste nagrobki osiemnastu Brytyjczyków, zagrabione ścieżki i posadzone kwiatki.

Za trzy miesiące naziści zrównają z ziemią część cmentarza poświęconą jeńcom rosyjskim pochodzenia żydowskiego. Ale w sierpniu 1938 roku niemiecki ogrodnik dokonał naprawy łańcuchów zwisających wokół czarnego pomnika przy pomocy drutu, za co otrzymał od brytyjskiego przedstawiciela CWGC 5 Reichsmarek, rachunek w rozliczeniu. Ustalono wówczas, że odbędzie się większe czyszczenie nagrobków i czarnego pomnika „przy pomocy środków chemicznych” oraz malowanie stalowych słupków wokół niego. Ustalono nawet datę: wrzesień 1939 roku...

Ślady kul na czarnym pomniku jeńców brytyjskich są zapewne pozostałością po walkach, jakie toczyły się w lutym 1945 roku, kiedy Armia Czerwona starała się zdobyć Schneidemühl zamienione w twierdzę. Gdzieś tędy, w pobliżu cmentarza ówczesny dowódca Festung Schneidemühl Remlinger z SS wyprowadzał załogę z otoczonego przez Rosjan miasta.

Nastaly czasy powojenne. Cmentarz jeniecki zyskał sąsiada: na przeciwległym wzgórzu utworzono w 1949 roku cmentarz żołnierzy radzieckich, który stał się oczkiem w głowie nowych władz Piły. Dla świętego spokoju miejsce spoczynku jeńców opatrzone tablicą informującą o tym, że leżą tam „bojownicy o wolność i demokrację”...

Brytyjczycy z CWGC odwiedzili cmentarz w 1959 roku. Przerazili się stanem, w jakim znajdowała się kwatera brytyjska, zarośnięta dziką roślinnością i z brudnymi nagrobkami. Postanowiono przenieść je na cmentarz garnizonowy do Poznania, który oprócz Malborka i Krakowa był miejscem pochówku żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej z czasów II wojny światowej.

Przez pewien czas trwała jeszcze gorączkowa wymiana zdań w Londynie co do treści napisu na bloku pośrodku rzędu nagrobków, aby nie narazić się nowym władzom w Polsce i na tym sprawę zakończono.

Cmentarz jeniecki, pozostawiony samemu sobie przejęła natura i... złomiarze. Przez kilka dekad władze miasta nie interesowały się kompletnie tym terenem hołubiąc leżący naprzeciw cmentarz żołnierzy radzieckich.

Apogeum barbarzyństwa nastąpiło już w wolnej Polsce, kiedy to poszukiwacze złomu wywieźli z cmentarza nawet figurkę ukrzyżowanego

Chrystusa z pomnika poświęconego zmarłym w niewoli jeńcom pochodzenia polskiego i litewskiego. I tylko czarny pomnik, tonący w dzikich chaszczach uparcie przypominał o kilkudziesięciu Brytyjczykach, którzy spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny i tu dokonali żywota zostając pod Piłą na zawsze.

Cmentarz jeniecki w Leszku to ogromna nekropolia: około trzech tysięcy jeńców, przeważnie narodowości rosyjskiej. Wśród nich nazwiska takie jak Lucjan Gadomski, Piotr Giedrys, Józef Majewski, Antoni Michalski czy Jan Kochanowski... Być może to oficerowie carscy, którzy mieli mniej szczęścia i nie dożyli do 1918 roku, kiedy ich koledzy objęli władzę w armii wolnej Polski, jak choćby generał Anders. Trzy tysiące spoczywające w Leszku to niemalże symbol: różne wyznania, różne narody połączone jednym losem...

Gwardzista Joe Garvey miał dużo szczęścia: przekupiony przez jego dwóch rosyjskich kolegów sanitariusz karmił go kozim mlekiem i... makowcem. To pozwoliło Joemu wrócić z przedśionka Hadesu do świata żywych. Po raz pierwszy. Po raz drugi, kiedy wściekły niemiecki wartownik przystawił mu do piersi pistolet i pociągnął za spust. Joe podniósł się z noszy w drodze do obozowej kostnicy. Uratowało go... mosiężne pudełko po papierosach na piersi, w którym trzymał listy od swojej narzeczonej...

Po raz trzeci, kiedy niemiecki sąd polowy zamienił mu karę śmierci na trzy miesiące aresztu za rozbrojenie strażnika. Joe wrócił do obozu. Kiedy już tam się znalazł, zorganizował drużynę futbolową, której był mocnym ogniwem. Wkrótce delegacja futbolistów udała się do komendanta obozu, grubego i siwego niemieckiego Żyda, pułkownika Bonda, aby prosić o pozwolenie na utworzenie boiska piłkarskiego w sercu obozu. Zostało ono wydane od ręki. Brytyjczycy nie przegrali żadnego meczu do końca wojny, a ich gra podziwiana była przez przychodzących regularnie w każdą niedzielę mieszczan ze Schneidemühl.

Joseph Garvey zmarł w 1962 roku. Namawiany przez swoje dzieci napisał pod koniec życia wspomnienia z okresu walk i niewoli w obozie jenieckim. Jedyny, jakże cenny dokument, na którego wydanie zdecydowały się w 2012 roku jego wnuki: Elaine Carville, David Sheehan i Graeme Garvey.

Mają wielką nadzieję, że będą mogli przyjechać do Polski, aby zobaczyć, gdzie przyszło spędzić kilka lat ich dziadkowi i jego kolegom...

Czarny pomnik jeszcze stoi w Leszku. Wciąż przypomina o tych Brytyjczykach, którym nie dane było wrócić do ojczyzny... Jak choćby o wspaniałych sportowcach, szeregowych Ross i Handley, reprezentantach armii brytyjskiej w piłce nożnej, albo o szeregowym Bolandzie, którego nie złamały bicze sześciu Niemców wymierzone na becze za karę za rozbrojenie niemieckiego strażnika, który chciał popisać się władzą. Niestety, tyfus pokonał ich wszystkich tej wczesnej wiosny 1915 roku.

Cmentarz jeniecki z czasów I wojny światowej w Leszku pod Piłą wydaje się odzyskiwać pomalutką swoje należne miejsce w oczach władz miasta. Są już plany rewitalizacji tego miejsca. Może wreszcie komuś zaświta, że Jan

Gadomski czy Jan Kochanowski to nie są rdzenne rosyjskie nazwiska. Tymczasem osiemnastu Brytyjskich żołnierzy, którzy spełnili swój obowiązek spoczywa w krzakach.

Dzięki kwerendzie w siedzibie CWGC w Maidenhead pod Londynem odtworzone zostały losy osiemnastki z Leszkowa. Brytyjczycy z CWGC nie kryli swojego zdumienia oglądając zdjęcia cmentarza sprzed stu lat i współczesne. Nie wiedzieli, że takie miejsce istnieje i- co najważniejsze, że spoczywają tam wciąż Brytyjscy żołnierze.

A są tam na pewno. Dzięki planowi sporządzonemu z wielką precyzją przez T. Mc Greiga w listopadzie 1924 roku można odtworzyć miejsce ich spoczynku z wielką dokładnością: otóż za punkt odniesienia przyjął on narożniki czarnego pomnika i od nich wytyczył środki trzech zbiorowych mogił. Co więcej, podał ich długość. Reszta jest czystą matematyką. Jeśli dwa z grobów mają po 18 stóp, czyli około 5.5 metra, spoczywa w każdym z nich po czterech Brytyjczyków, to wynika z tego, że każdy zajmuje 1.35m. To zbyt dużo.

Albo... albo obok siebie leżą dwie trumny. Trzecia mogiła z dziesięcioma Brytyjczykami jest długości 42 stóp. Rachunek zgadza się, potwierdzając wcześniejszy raport Mr. Jamesa: obawiając się rozprzestrzenienia epidemii tyfusu w obozie grzebano jeńców w pośpiechu nie dbając zbyt o narodowość czy wyznanie. Ofiary złączył wspólny los i wspólny grób.

Rzędy białych nagrobków w Poznaniu. Tylko osiemnaście z nich wydaje się być nie na swoim miejscu. Czy powinni wrócić, gdzie spoczywają prochy tych, którzy dzielnie walczyli za ojczyznę, do której już nie dane było im wrócić?

Osiemnastu młodych mężczyzn pochodziło z całej Wielkiej Brytanii- od uroczej miejscowości Brora na północy Szkocji do Portsmouth na południowym wybrzeżu wyspy. Ośmiu z nich pozostawiło sto lat temu swoje adresy idąc na front. Niektóre z ich domów wciąż stoją... Tak, jak w Leszkowie wciąż uparcie trwa czarny pomnik, na którym szeregowy Davies, kamieniarz z Walii wzięty do niewoli pod Arras wyrył nazwiska ponad trzydziestu kolegów zmarłych w obozie jenieckim w Schneidemühl dokładnie wiek temu...

Po stu latach wraca pytanie... Decyzję podejmie Brytyjska Komisja Grobów Wojennych. My, współcześni Polacy niewiele wiemy o I wojnie światowej, przyłoczeni hekatombą następnej wojny. Czy jednak ma to oznaczać, że zapomnimy o tych brytyjskich synach, ojcach, mężach, którzy na zawsze spoczęli pod Piłką?

Może uda się odnaleźć choć kilku krewnych tej osiemnastki, którzy zapewne długo ich opłakiwali po zakończeniu wojny?

Cmentarz jeńców wojennych z czasów I wojny światowej zostanie wkrótce odnowiony: są już konkretne plany przywrócenia go –po stu latach- do stanu, w jakim powinny znajdować się cmentarze w tej części świata. Nawet te stare i zapomniane. Co więcej, na stulecie zakończenia I wojny światowej przewiduje się zaproszenie przedstawicieli narodów, których synowie spoczywają lub spoczywali na tym skrawku ziemi pod Piłką: Rosjan, Belgów, Francuzów i Brytyjczyków. Miejmy nadzieję, że do tego czasu uda się

odnaleźć członków rodzin kogoś z brytyjskiej osiemnastki, która na zawsze spoczęła w naszej ziemi, w cieniu czarnego, granitowego pomnika...
Miejmy nadzieję, że białe kamienie nagrobne wrócą na swoje miejsce, aby znów dumnie świadczyć o tych, którzy spełnili swój obowiązek:

Szeregowi British Army:

Browne	Purver
Cuthill	Jackson
Devine	Stimpson
Buchanan	Mellor
Markland	Monk
Yates	Haylor
Curl	White
Crabtree	Shaw
Ross	

oraz NN- prawdopodobnie J. Mc Lachlan?